Nr. 228. Kraków, Niedziela 20 Sierpnia 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:

miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.

Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:

miesięcznie **1** złr. **70** cnt., kwartalnie **5** złr., półrocznie **10** złr., rocznie **20** złr.

Numer pojedyńczy **6** cnt. na prowincji **10** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz **10** cnt., za następne po **5** cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów:

„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

Klęski powodzi.

Z nad Dniestru, Sanu, Dunajca roznoszą telegramy prawdziwie żałobne wieści o strasznych, niebywałych dotąd spustoszeniach wszelkiego mienia i dobytku. Całe wsie zniszczały, zapadły się, rozwaliły; praca całoroczna przepadła, ale co gorzej, przepadły w wielu okolicach całe majątki, bo woda grunta włościańskie do szczętu spłukała z gleby, lub je żwirem tak pokryła, że włościanin do zagonu swego przez te pokłady kamienia i piasku, już chyba nigdy się nie dociśnie.

Tegoroczne klęski sroższe od tych, które dotąd wyrządzały powodzie; może też głośniej, silniej przemówią tem, gdzie potrzeba, aby już raz przecież zabrano się do uregulowania rzek naszego kraju. Tyle lat działa się w sprawie regulacji, już nie pół, ale ćwierć środkami, tyle lat rząd spycha z roku na rok załatwienie tej sprawy, tyle lat kołaczą nasi posłowie w radzie państwa, ale nie ma nigdy czasu i funduszu. Niechbo rząd się zastanowi, że takie klęski rujnują siłę podatkową najzupełniej, wyludniają kraj, a bądź co bądź, kasa państwa musi się otworzyć na złagodzenie tej niedoli. Jeżeli policzymy ubytek w podatkach, jaki skutkiem powodzi nastąpić musi, jeżeli policzymy te kwoty które rząd na wsparcie rozdzielić będzie musiał i ofiary publiczne dla nieszczęśliwych, dary Monarchy, straty państwa i kraju, w zerwanych mostach, w popsutych drogach itd. to zbierze się suma reprezentująca kapitał na regulacje rzek bodaj w części wystarczający.

Budżet wojskowy domaga się wielkich ofiar i nikt ich też nie szczędzi, ale skoro rząd się troszczy o to, aby były karabiny jaknajlepsze, niechże i o tych się potroszczy, co je nosić mają. Emigracja wyludnia kraj, wylewy wzmagają emigrację i wyludnienie. Będą karabiny w magazynach, ale ich nie będzie miał kto nosić. Mniej polityki stronnictw a więcej troski ekonomicznej potrzeba w radzie państwa, według programu przez Monarchę wypowiedzianego!

Bodajby tegoroczne klęski przyspieszyły tę piekącą sprawę regulacji rzek galicyjskich!

Zdaje nam się, że względy militarne tak bardzo brane w rachubę, powinnyby także głośno za tem przemówić. Czyż w razie wojny takie przerwanie komunikacji i zalanie przeróżnych terenów operacyjnych, nie byłoby dla armji przeszkodą w taktycznem i strategicznem działaniu, jeżeli już może i nie klęską? JE. pan komendant przemyskiego korpusu, jenerał Galgoczy miał doskonałą sposobność ocenienia skutków powodzi ze stanowiska wojskowego, więc nie wątpimy, że raport jego nie pójdzie w ministerstwie wojny do kosza, a prawdopodobnie za przybyciem Cesarza na manowry, znajdzie się sposobność pokazania N. Panu obrazu klęsk i zniszczenia, o ile w ciągu kilku tygodni nie zatrze go praca rekonstrukcyjna.

Zdaje nam się, że obowiązkiem jest dziennikarstwa gorąco przemawiać i nawoływać na temat: regulacja rzek, dokładna, stanowcza, wszechstronna.

Z bieżącej chwili.

Wyrok, wydany przez Izbę sądową warszawską w sprawie nikczemnego potwarcy Śnieżko-Błockiego, zadziwić mógł i oburzyć wszystkich, co niezawisłość sądu poczytują za podstawę sprawiedliwości. Śnieżko-Błocki, podjąwszy się przeprowadzenia dowodu prawdy, nietylko nie udowodnił jakiejkolwiek do swych zarzutów podstawy, a tem mniej faktów ujemnie świadczących o Towarzystwie kredytowem ziemskiem w Królestwie Polskiem, ale nadto okazało się w toku rozprawy, że pobudkami działania obwinionego była wstrętna prywata i niechęć do władz wspomnianego Towarzystwa, że w jego sprawie nie chciały przychylić się do jego niesłusznych żądań.

Mimo to zapadł wyrok uwalniający, a w praktyce sądowej pierwszy to niewątpliwie wyrok, który się opiera na powołaniu numerów kilku gazet i ulicznych plotek. Takiego dowodu prawdy nie znał dotąd świat cywilizowany, jak z drugiej strony niepodobna było przypuścić nawet, aby sąd, powołany do wymiaru sprawiedliwości, wymierzał przez uwalniający wyrok nagrodę za najnędzniejszą potwarz na szkodę powszechnej w kraju instytucji, a z wielką krzywdą polskiej ludności, już i tak ciężko na każdym kroku gnębionej. Tryumfuje tedy Śnieżko-Błocki, ale imię jego nie przestanie być oznaczeniem najnikczemniejszej prywaty i najwstrętniejszego cynizmu. Niechże spożywa smacznie misę soczewicy, którą przyprawioną ziomków łzami.

Drugi boleśniejszy jeszcze fakt mamy do zanotowania. Rząd rosyjski znów skasował jedną parafję na Wołyniu, a mianowicie w Kołodnem, powiatu krzemienieckiego. W ostatnich latach dwudziestu w powiecie tym zniesiono następujące kościoły parafjalne: w Oleksińcu (r. 1873), Białozórce (r. 1887), Wyszogródku, Katerburgu (r. 1890) i Dekerkałach (1892). Teraz przybywa kasata parafji w Kołodnem (dusz 1700). Odnośny dekret brzmi:

„Rz. katol. kolegjum duchowne. Petersburg, dnia 9 (21) lipca 1893 r. N. 1955. Do administratora dyocezji łucko-żytomirskiej.

„P. minister spraw wewn. d. 3 (16) b. m. n. 4228 zawiadomił kolegjum, że najj. pan d. 24 czerwca r. b. najwyżej zezwolić raczył: 1) znieść parafję rzymsko-katolicką w Kołodnem, pow. krzemienieckiego, gub. wołyńskiej, zaliczywszy parafjan do parafji Wiśniowiec; 2) kościół z ziemią, gruntami i budynkami oddać pod zarząd duchowieństwa prawosławnego i obrócić na świątynię prawosławną. O takowej woli najwyższej kolegjum ma honor zawiadomić W. Ekscelencję, żebyś wydał odpowiednie rozporządzenia. — Za metropolitę, prezesa kolegjum. Asesor prałat Słabowski“.

Pozostaje więc w powiecie krzemienieckim już tylko 7 kościołów.

Co do rozchodzących się wieści, jakoby minister Giolitti w Paryżu czynił przedstawienia z powodu zamierzonej podróży księcia Neapolu na niemieckie manewry, odbyć się mające w Alzacji i Lotaryngji, pisze „Kreuz Zeitung“, że formalnych objaśnień dać niepodobna, ponieważ podróż księcia, jak się wyraził poseł włoski w Paryżu, nie nosi na sobie żadnego politycznego charakteru, lecz raczej wymagały tego jego osobiste stosunki z dwoma zaprzyjaźnionemi państwami. Jeżeliby zaś przyjął zaproszenie na manewry, to nastąpiłoby to jedynie z prostej grzeczności.

Wedle korespondencji, nadesłanej z Rzymu do „Politische Korrespondenz“, przebieg manewrów włoskiej floty co do napadu i obrony włoskich brzegów, specjalnie miast: Spezzio, Livorno, Civita vecchia i Neapolu, jest bardzo pomyślny. Po krótkiej przerwie, podczas której dwie eskadry zwiedzą król i książę Henryk pruski, otwarty zostanie perjod drugi manewrów, które zakończą się jeneralnym przeglądem. Książę Genuy, jako wice-admirał, który podczas pierwszego perjodu manewrów objął główną komendę, zyskał ogólną pochwałę.

Wiadomości o istnieniu tajemnego układu pomiędzy Włochami i Rosją zostały w sposób nieulegający wątpliwości, całkowicie zaprzeczone. Peterburgskie „Nowoje Wremia“ pisze, że rząd rosyjski uznał króla Abissynij Menelika jako samodzielnego monarchę, a tenże ze swej strony dał objaśnienie, że nie tylko nie zamierzał nadal przedłużyć protekcyjnego traktatu z Włochami, ale go nawet uznać nie chce. Przypuściwszy, że „Nowoje Wremia“ dobrze jest poinformowane pod tym względem, musiałoby takie oświadczenie oznaczać decydujące stanowisko rosyjskiego rządu wobec afrykańskiej kolonialnej polityki Włoch. Włochy tą polityką Rosji, która poniekąd czyni zadość intencjom francuskim, tem boleśniej byłyby dotknięte, gdyż Abisynija przestaje być tem samem przedmiotem rzymskiej kolonialnej polityki. Gdyby stosunki pomiędzy Włochami i Rosją rzeczywiście były przyjacielskiej natury to w takim razie gabinet petersburgski nie mógłby tak stanowczo oświadczyć się za królem Menelikim jak to „Nowoje Wremia“ w swym artykule wyraźnie zaznaczyły.

Wedle wiadomości z Białogrodu król Aleksander, któremu minister wojny generał Gruicz przedłożył projekt, dotyczący reform w organizacji armij, a wymagający daleko znaczniejszego powiększenia budżetu wojennego, takowy w zupełności przyjął. Przeprowadzenie tej reformy wkrótce ma nastąpić.

Organ serbskich liberałów, „Sopska zastawa“ oświadcza, że oskarżeni ministrowie nie żądają ani łaski ani przebaczenia. Stoją oni bez obawy wobec ministerjalnego oskarżenia i spodziewają się, że przyszłość da im zupełne zadosyćuczynienie. Staną oni równie śmiało wobec skupczyny i wobec państwowego trybunału z całą wiarą w sprawiedliwość i słuszność swej sprawy zdecydowani stanowczo znieść wszystko z dotychczasową odwagą cokolwiek ich spotka. Ztąd też łatwo wyprowadzić wniosek, że po stronie partyj liberalnej zdecydowano się rówwie na skazanie oskarżonych ministrów. Mimo to w Niszu, głównem dotyczas siedlisku liberałów, objawiło się pewne rozdwojenie, które tem poważniejszy przybrało charakter, gdy główny przywódca miejscowych liberałów, Kola Raszyc, ze stronnictwa liberalnego wyklucony został. Liberalni nieuznali za rzecz niewłaściwą frondę przeciwko królowi i dla tego, wbrew kierunkowi jakim rządziła się partja liberalna, wysłali do króla do Białogrodu deputaccję z wyrażoniem swych lojalnych uczuć.

Orędzie Clevelanda.

(Dokończenie).

Gdyby nie wydawano wciąż a wciąż nowych bonów, za pomocą których zasila się wycieńczone zapasy złota na to tylko, aby w krótkim czasie mieć znowu do czynienia z nowem wyczerpaniem złota, musiałoby nakazane przez ustawę zakupno srebra doprowadzić do tego, że srebro wyparłoby zupełnie złoto i rząd musiałby wszelkie swoje zobowiązania wypłacać w srebrze. Wtedy musiałaby powstać różnica między złotem a srebrem, jako metalami przeznaczonemi do bicia monet i rząd musiałby porzucić dotychczasową politykę zmierzającą do utrzymania obu szlachetnych metali na jednej stopie. Zmuszeni do wyłącznego używania metalu, nieposiadającego wartości, nie moglibyśmy wobec waluty, przyjętej w świecie handlowym i przemysłowym, utrzymać się dłużej na stanowisku pierwszorzędnego narodu.

Jeżeli niektórzy zwolennicy srebra uważają, że przez międzynarodowe układy możnaby srebru zapewnić uprzywilejowane miejsce w naszym i światowym systemie monetarnym, to jasnem jest, że Stany Zjednoczone nie mogą dla takiego układu wywalczyć zwycięstwa tak długo, dopóki w usiłowaniach tych będą zupełnie odosobnione. W kołach przemysłowych i handlowych naszej ludności coraz bardziej rozpowszechniło się przekonanie, że rząd nie może dłużej utrzymać równowagi między monetą mającą mniejszą wartość, a monetą o większej wartości przez usiłowania, jakie on sam podejmuje. To przeświadczenie wywołało u nas taki brak zaufania i taką chwiejność w wartości pieniędzy, że nasz kapitał odmawia pomocy nowym przedsiębiorstwom, podczas gdy z ruchu handlowego wycofano całe miljony, które leżą bezczynnie i bez korzyści dla produkcyj w rękach trwożliwych właścicieli. Obcy kapitaliści odstraszeni w równej mierze, nie tylko zaprzestali kupować amerykańskich papierów wartościowych, ale nawet pospieszają je pozbywać.

Nie byłoby trafnem, gdybyśmy powiedzieli, że to zapatrywanie na przyszłość naszego położenia finansowego jest nieuzasadnione i że nie ma powodu powątpiewać o woli i sile rządu. Sam fakt, iż istnieje owo przeświadczenie i brak zaufania, bez względu na sposób, w jaki one powstały, jest już niebezpieczeństwem, którego ani na chwile nie można spuszczać z oka. Gdyby za daniem naszem było jedynie utrzymać równowagę między pewną ilością srebra którą posiadamy, a złotem, a to ze względu na dalszy możebny rozwój i na niewyczerpane zasoby kraju, możnaby wydać korzystny sąd o możności osiągnięcia tego celu. Ale skoro nasze usiłowania mają zmierzać do tego, aby równowagę utrzymać przy rocznym wzroście zapasów srebra o 50 milijonów dolarów i bez ograniczenia granicy wzrostu tych zapasów, to nie można mówić, aby rozwiązanie tego problematu nie ulegało wątpliwości. Ludność Stanów Zjednoczonych ma prawo żądać zdrowego i stałego systemu monetarnego i takich pieniędzy, które na każdym targu światowym mają znaczenie pieniędzy. — Rząd nie ma natomiast prawa szkodzić ludności finansowemi eksperymentami, które są niezgodne z polityką monetarną reszty cywilizowanych narodów. Również niema rząd prawa przez nieuzasadnione i przesadne zaufanie w nasz- narodowe siły narażać na szwank waluty. Takie postępowanie przekracza dozwolone granice polityki stronnictwa, narusza żywotne interesa przemysłowej i handlowej działalności i odbija się w każdej gałęzi gospodarstwa narodowego.

Jeszcze jednej ważnej okoliczności w tej kwestyj pominąć nie można. W czasach dzisiejszych, gdy na wszystkich nas cięży cło anormalnego sysemu finansowego, może spekulant ciągnąć zyski z strat drugiego. Kapitalista może się zabezpieczyć przez nagromadzenie pieniężnych zapasów, albo nawet z chwiejności waluty korzystać. Atoli pierwszym którego dotknie deprecjacja waluty i ostatnim, co z jej uregulowania skorzystać zdoła, jest — robotnik. On jest rzeczywiście bezbronnym, praca jego i wynagrodzenie za nią zależą wyłącznie od kapitału, a gdy ten ostatni nie da sposobności zarobku robotnikowi — wówczas nie znajdzie on nigdzie pomocy. Nie może on bowiem skorzystać z nieszczęść drugich, ani swoją pracą kogo innego obarczyć. Jeden z największych statystów kraju naszego powiedział przeszło 50 lat temu, gdy podobne przesilenin monetarne wywołało zastój ekonomiczny: „Najwięcej dobrodziejstw z normalnych stosunków monetarnych, a najwięcej klęsk z wadliwego pod tym względem ustawodawstwa, ponosi ten, kto chleb pracą rąk własnych zarabia“.

MIŁOŚĆ i EGOIZM

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(45) (Ciąg dalszy).

— Są to niestety same tylko przypuszczenia, odezwał się Onufry, gdy tymczasem mój brat zaprzeczy wszystkiemu stanowczo a dowodów nie macie panowie żadnych.

— Świadków mamy aż nadto.

— Kto ich będzie badał, a przytem czy można wywlekać sprawy zbyt drażliwe.

— Masz pan słuszność. Za skarby świata nie zgodziłbym się, aby imię Grzesickich wmieszane było w tę sprawę, a również nie wypada mi wymieniać Łonickich, rzekł Kamocki.

— A więc postąpisz bardzo wspaniałomyślnie ale sam zginiesz bez ratunku, — zawołał Rokicki.

— Posłuchajcie panowie, przerwał Onufry, pan Kamocki wyświadczył mi przysługę tak doniosłą, że nie zdołam mu nigdy dostatecznie się wywdzięczyć. Spróbuję jednak, czy mi się nie powiedzie przyspieszyć pomyślnego załatwienia tej sprawy.

— Skoro nastąpiło wyzwanie, zauważył Rokicki, nie wypada trzecim osobom działać na własną rękę.

— Ależ wcale nie będę się mieszać do pojedynku, pomówię jedynie z moim bratem, a tego przecież nikt mi nie zabroni.

— Co? miałbyś pan ochotę spotkać się z bratem po tem co zaszło? Chyba po to, abyście się pozabijali.

— Pastwić się nad nim nie myślę, ale słowa prawdy mu powiem.

— Nie chciałbym, aby to wyglądało, jakbym go się obawiał lub pojednania z nim szukał, a bratu pańskiemu musi wpaść na myśl, dlaczego pan nie znając mnie przedtem, zajmuje się moją sprawą.

— Nie pańską, ale moją własną, a cokolwiek powiem bratu, powiem od siebie szczerze i bez ogródki.

— Z czego wyniknie najstraszniejsza awantura!

— Bądź pan o to spokojny, odparł Onufry podając na pożegnanie rękę, obu przyjaciołom.

Kamocki, o ile ucieszył się w pierwszej chwili z bliższego poznania Onufrego, który mu wiele rzeczy wyjaśnił, o tyle niezadowolonym i zaniepokojonym czuł się teraz ze względu na tę nieproszoną jego wobec brata interwencję, której następstw bardzo się obawiał.

— Nie pomoże mi z pewnością, mówił do Rokickiego, a przy najlepszych chęciach na śmiech i szyderstwa mnie wystawi. Znasz przecie Grzybka i wiesz jak on z każdego słowa korzysta.

— Przyznam ci się, że nie chciałbym być w jego skórze, gdy go Onufry zacznie obrabiać.

— Zasłużył na coś o wiele gorszego.

— To też i kara go nie minie. Czyż nie widzisz jaka burza zbiera się nad jego głową. Dobre imię, stanowisko, majątek, nawet wolność zagrożone.

— Wykręci się.

— Bardzo wątpię.

— A ja, rzekł Kamocki, jestem przekonany, że jeszcze silniejszym będzie, niż był dotąd.

— Chybaby Boga nie było na niebie.

— Żyjemy przecież na ziemi i to ważniejsze, czy jest Bóg w sercach ludzkich.

— Przecież się modlą, a kościoły ciągle pełne.

— Widocznie modlą się tylko ustami.

— Są lepsi i gorsi, żarliwsi i zimniejsi.

— Ale zaczyna niedostawać tego czystego ognia, który zwraca ludzi na drogę prawdy, pilnie znacząc granicę do jakiej sięgać może egoizm.

— Lub miłość.

— Nie, miłość musi być nawet w egoizmie, bo dla dobra własnego nie może człowiek nic zdziałać, jeżli nie działa z miłością Boga i bliźniego.

— Gdybyż się tego ludzie chcieli trzymać!

— Ucisk, jaki wszędzie teraz panuje, jak i nadzwyczajny terroryzm idei muszą wywołać reakcję, a ludzkość znów przyjdzie do przekonania, że nie siła pięści i przebiegłości, toruje drogę do lepszej przyszłości, ale pełne miłości uwzględnienie wzajemnych usiłowań, aby żadna praca nie szła na marne, ale do wspólnego służyła celu.

— Wieleż czasu będzie potrzeba zanim ludzkość do tego dojdzie! — zawołał Rokicki.

Tymczasem Onufry był już w mieszkaniu brata.

Pierwszy dostrzegł go przez okno Munczeles i pobiegł co żywo do swego szefa.

— Panie mecenasie dobrodzieju, mówił drżącym głosem, a łydki mu się trzęsły przytem, że ledwo na nogach mógł się utrzymać, panie mecenasie on jest tu.

— Kto taki?

— Niech mnie pan ukryje prędko, a sam niech się pan mecenas zamknie, bo będzie nieszczęście.

— Kto taki przyszedł, czego pan właściwie chce?

W tejże chwili drzwi się otworzyły i w progu stanął Onufry.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Słowa te dadzą się dziś zupełnie zastosować; niechaj nam one nie dozwolą zapomnieć, że zaniedbanie obowiązków naszych teraz, dotknęłoby najwięcej tych współobywateli, którzy ze względu na ilość i ich położenie mają wszelkie prawo żądać, abyśmy przedewszystkiem ich dobro mieli na względzie.

Jest rzeczą bardzo ważną, aby tej pomocy, jakiej w obecnych stosunkach możemy kongres udzielić, udzielono co rychlej w myśl zasady: „bis dat, qui cito dat". Może prawdą jest, że zły stan interesów w kraju całym ma swe źródło zarówno w obawach, jak w faktycznych klęskach. Spodziewamy się że ani kapitaliści, ani robotnicy nie ulegną nierozsądnej panice, ani też nie zechcą swoich interesów przesadzonym obawom poświęcać. Niemniej jednak każdy dzień zwłoki, który nas powstrzymuje od zbadania łatwo zrozumiałych przyczyn obecnego położenia, powiększa istniejącą niedolę i potęguje odpowiadzialność rządu, jaka na nim ciąży z powodu trwania tych złych stosunków.

Jak zawsze tak i tym razem ma naród prawo żądać, aby kongres co rychlej usunął z szeregu ustaw państwowych te fatalne przepisy, które ciążąc przez całe trzy lata na ekonomicznych naszych stosunkach, tak smutne wywołały następstwa.

Pierwotnie zamierzałem zwołać kongres dopiero we wrześniu na nadzwyczajną sesję, aby natychmiast rozpocząć dzieło reformy taryf cłowych, której domaga się jasno rzeczywisty interes kraju, jak niemniej przeważna większość ludności, do której zobowiązał się rząd obecny. Ale chociaż reforma ta nie straciła nic z swego znaczenia i w bliskiej przyszłości musi zająć uwagę kongresu, wydawało mi się ważniejsem, aby finansowe położenie kraju natychmiast i przedewszystkiem weszło na porządek obrad kongresu. Zalecam zatem z największą stanowczością natychmiastowe zniesienie ustawy z 14 lipca 1890, która regluje zakupno srebra. Proszę również o dalsze ustawodawcze postanowienia, któreby stwierdziły niewątpliwie, że rząd ma zamiar i możność wszelkie zobowiązania pieniężne wypełnić w pieniądzach, które uznają wszystkie cywilizowane kraje.

Z Warszawy.

Nie wiem jak tam u was się dzieje, ale musi dziać się dobrze, bo nasi opiekunowie Moskale dostają oniemal spazmów, jeżeli pochwycą choć strzępek drukowany. Miejcież litość nad biednym narodem stupajków i nazywajcie ich rosjanami, gdyż miano „Moskal" nawet samego pana Hurkę przyprawia o czkawkę.

Wiecie zapewne, że straż graniczna powiększona została co do liczby osób i dziś zamiast „objezdczyków" w olbrzymich czapkach, widzimy istotne wojsko, z tą jedynie różnicą, że obostrzono karność i biada temu, kto choć kieliszek gorzałki wychyli z „inostrancom" (cudzoziemcom).

W Warszawie na nowo przywrócono „Pawiak", jako więzienie śledcze przyspasabiające ofiary dla cytadeli, czyli X pawilonu. Ztąd to często bardzo widać przejeżdżający kryty wóz, nazwany szumnie „karetką", w której pod eskortą konnych żandarmów, przewożą więźniów o północy do cytadeli. „Grób dla myślących" jak cytadelę słusznie nazywał niezapomnianej pamięci męczennik polski Gordon, zapełniony po brzegi. Są w niej i polityczni przestępcy i zwykli zbrodniarze Moskale, bo obecnie pomieszczają w cytadeli i „czynowników" pochwyconych na łapówkach lub roztrwonieniu „kazionnego grosza". Zdaje się, że wkrótce ów przybytek inkwizycji i tortur będzie tak znienawidzony przez Moskali jak i przez Polaków.

Na Nowy rok spodziewamy się rzeczywiście „nowości". Oto wszechpotężny pan Jankuljo, postanowił powstrzymać druk kalendarzy polskich z tej przyczyny, że w jego mózgownicy uląg1 się projekt zaczynania roku pańskiego od 13 stycznia! Nowy ten dowód rusyfikacji, gdyby przeprowadzony został, wywołałby straszliwe zamięszanie nawet w biurach moskiewskich nie mówiąc już o handlu i przemyśle, o zobowiązaniach prywatnych, kontraktach terminach weksli i w ogóle we wszystkich czynnościach, zastosowanych do podziału czasu na dawny sposób. W początkach myślano. p. Jankuljo chce tylko wywołać deszcz łapówek, kiedy przecież urzędowo powstrzymano druk kalendarzy, powstał krzyk ogólny. W tych dniach spodziewają się decyzji ostatecznej z Petersburga.

Na zakończenie opowiem wam śmieszny fakt, przekonywający najdowodniej, że Moskale blizcy są pomieszania zmysłów. Rzecz się ma tego rodzaju. Na Krakowskiem Przedmieściu stoi dom Staszyca. Przechodził on rozmaite koleje. Pierwiastkowo był siedliskiem komisji edukacyjnej, potem długi czas mieściła się w nim „Dyrekcja loterji klasycznej". Służył za pomieszczenie dla Akademji Medyko-Chirurgicznej, wreszcie obrócono go na gimnazjum rosyjskie, a obecnie ma to być lokal dla „Internatu prawosławnego".

Otóż przed gmachem tym na wysokim piedestale wznosi się figura Kopernika trzymającego w ręku glob i cyrkiel dzieło Thorwaldsena. Pomnik zwrócony jest tyłem do gmachu, frontem zaś do zamku. Ponieważ taka pozycja „uczonawo polaka" obrażałaby Instytucję cesarską postanowiono Kopernika „obrócić twarzą do Internatu. Sami Moskale pękają ze śmiechu i szydzą z mądrego wielce projektu. Przypomina to inne zdarzenie z generałem Slepuszkinem delegowanym do Puław dziś „Nowa Aleksandrja dla zabrania i przewiezienia do Petersburga bibljoteki książąt Czartoryskich. Slepuszkin kazał pakować księgi w skrzynie jakby to był proch, kapusta lub kartofle, a kiedy pokazały się w skrzyniach puste miejsca, przerzynano księgi na dwoje lub na troje piłką. Mimo takiego wandalizmu Slepuszkin otrzymał order za „sprawnost'" (za dzielne znalezienie się).

„Warszawskija Gubereskija Wiedomosti" zamieszczają cyrkularz gubernatora warszawskiego do naczelników powiatów, zalecający im, aby wójtowie gmin formalności przy wydawanin paszportów załatwiali jak najprędzej. Cyrkularz uprzedza, że wszelka zwłoka w wydawaniu kwalifikacyj paszportowych karana będzie pociągnięciem winnych jej do odpowiedzialności sądowej, oraz żąda, aby o każdej osobie, której nie można wydać paszportu na prawo przemieszkiwania w guberniach cesarstwa, donoszono natychmiast do kancelarji gubernatora.

Na ukochanej naszej Litwie prześladowania religijne nie ustają. W powiecie krzemienieckim na Wołyniu zniesionych zostało w ciągu ostatnich lat 20 kościołów parafjalne w Oleksińcu, Białozórce, Wyszogródku, Katerburgu i Dederkałach. Teraz przybywa kassata parafji w Kołodnem.

Z Paryża.

Paryż, w Sierpniu.

Wrażliwość artystow przeszła już prawie w przysłowie i mówić o tem byłoby to samo, co przelewać z pustego w próżne. Wszakże jeżeli wrażliwość jednostki nie jest niczem nadzwyczajnem, ciekawą jest rzeczą zarozumiałość zbiorowa artystów, tak znanego Teatru komedji francuskiej, czyli mówiąc urzędowym językiem, członków (sociétairs) ciała artystycznego w »Theatre de la Comedie Francaise«. Otóż artyści owego teatru stanęli na takiej podniosłej wysokości, że wyżyna ta niemożliwą do osiągnięcia dla pospolitych śmiertelników. Panowie artyści i panie artystki tak wysoko noszą głowy, że traktują z parteru nawet samego administratora teatru, który zwykle wybierany bywa z grona najbardziej rozgłośnych i wsławionych literatów francuskich.

Podczas letnich miesięcy Teatr komedji francuskiej zwykle zamyka się co daje możność zarządowi przeprowadzenia koniecznych zmian lub reform w samym gmachu teatralnym, jest to zarazem pożądana chwila dla miast prowincjonalnych, albowiem podczas ferji i partykularz zapoznaje się z najpierwszemi przedstawicielami sztuki dramatycznej francuskiej.

W tym roku wędrówka artystów komedji francuskiej rozpoczęła się od Londynu, gdzie podczas uroczystości weselnych księcia Jorku, dano kilka świetnych przedstawień. Z Londynu trupa artystyczna powędrowała pod przewodnictwem swego administratora p. Clarettie, jednego z najbardziej sympatycznych i najdzielniejszych literatów francuskich do m. Marsylji i do innych miast większych lub mniejszych we Francji.

Francuskie gazety, jak to zwykle dzieje się, zapełniły się sprawozdaniami o gościnnych występach ulubieńców Paryża, przyczem schlebiając znanemu samolubstwu pp. artystów i artystek w każdej prawie gazecie, w każdym właściwie numerze niezliczonej liczby gazet palono kadzidła na cześć synom i córek Melpomeny, opowiadając sobie niebywałe dziwy o najmniejszym ruchu, gieście lub mimice członków ciała artystycznego Teatru komedji francuskiej.

W początkach szło wszystko wybornie. Artyści i artystki zbierali całemi koszami wieńce i laury, z dodatkiem biletów bankowych, co jak wiadomo najwdzięczniej i najserdeczniej usposabia, gdy o to nagle po całej Francji gruchnęła wieść o jakichś nieporozumieniach i sporach w gronie przedstawicieli komedji francuskiej. Jedna z pierwszorzędnych artystek, istna primadonna sceny, niejaka panna Reychambère pokłóciwszy się z administratorem, podała prośbę o dymisję. Wieść ta w okamgnieniu opanowała jak powiew zaraźliwego powietrza cały Paryż, wytwarzając szaloną burzę nie tylko w Teatrze, ale nawet i w całej prasie paryskiej. Rozpoczęły się domysły, podejrzenia, spory i walki tak piórem jak i językiem, rozległ się huk grzmotów, posypały się pioruny ze szpalt gazeciarskich na korzyść artystki i przeciwko niej, a w pisemkach humorystycznych dało to powód do nadzwyczaj dowcipnych chociaż złośliwych żarcików.

Cóż więc było przyczyną tej niespodziewanej, nieoczekiwanej wcale walki, jakiż to czyn wołający o pomstę do nieba naruszył spokój dotychczasowy i harmonją rzeszy artystycznej, jakiż to cień fatalny rzucono na to grono otaczane zawsze aureolą świetności i blasku. Oto pan administrator nie raczył uledz kaprysowi zarozumiałej primadonny, damy jakkolwiek wysokich i pierwszorzędnych zdolności, ale nie będącej zgoła ani rozkwitającą z pączka różą, ani dalią poźnej jesieni. Artystka wystąpiła z pretensją do wielkości i skarżyła się, że pozbawiona jest przywilejów pierwszorzędnej aktorki, że każą jej grać rolę, jakie się nadarzą, natomiast p. administrator twierdził, że podobne przywileje żądane przez artystkę nie odpowiadają przyjętym zasadom w Teatrze komedji francuskiej, że dalej, skoro tylko podda się jej kaprysowi cała trupa niewątpliwie się rozprószy i trzeba będzie poprzestać jedynie na chórzystkach.

Niewiadomo jak się ten spór zakończy, bo p. Clarettie nie myśli ustąpić, a panna Reychambère żąda gwałtownie uwolnienia od obowiązków.

Drugim faktem równie doniosłego znaczenia, jakkolwiek powtarzającym się corocznie, było rozdanie nagród uczniom i uczennicom zakładów naukowych w Paryżu. Akt rozdania nagród tak się już zżył z zwyczajami mieszkańców stolicy Francji, że wyglądają owej uroczystości niecierpliwie nie tylko sami elewi i elewki, ale nawet i dojrzali ludzie. Pierwsi w nadziei odegrania roli bohaterów uroczystości, drudzy z prostego nawyknienia, że będzie o czem mowić przez tydzień. W każdem merostwie a jest tych merostw czyli gmin kilka dziesiątków tysięcy we Francji, w każdej szkole poczynając od Sorbony, a kończąc na szkółce elementarnej wiejskiej, w dniu oznaczonym w sierpniu następuje rozdanie nagród, podczas której to uroczystości nie tylko minister oświecenia narodowego, ale i dyrektorzy zakładów naukowych, podprofekci a nawet merowie po wsiach usiłują nadać temu aktowi niezwykłą świetność i w mowach swych zajaśnieć uczonemi cytatami z Cycerona, Virgiljusza i innych łacińskich autorów.

Przeciwko temu usposobieniu a raczej tej namiętności wyrzucania z ust całego szeregu szumnych, deklamatorskich frazesów rok rocznie przed samym aktem rozpoczyna prasa walkę. Do boju stają rutyniści i reformatorzy, kończy się zaś zwyczajnie pobiciem reformatorów, lubujących się w nowościach. I w tym roku coś podobnego miało miejsce. P. Coppée, jeden ze znakomitszych poetów Francji napisał cięty artykuł przeciwko tej manji deklamatorskiej. Artykuł wywołał straszliwą polemikę, a autor otrzymał nazwę komunarda.

Ale rutyniści nie tylko przeciwko p. Coppée'mu wystąpili tak zażarcie. *Vendeurs de participes*, tak nazywają tu pedantycznych nauczycieli gramatyki, skamienieli prawie na wieść jaka rozeszła się z sal Akademji francuskiej. Sprawa dotyczy zmiany dotychczasowej ortografji i pisowni francuskiej. Oddawna już tutejsi pisarze nosili się z myślą koniecznych zmian i reform w tym względzie, dzisiejsza bowiem pisownia nie tylko cudzoziemcom, ale nawet samym Francuzom utrudnia naukę języka ojczystego. Na ostatniem też posiedzeniu Akademji naukowej w Paryżu dzięki nieobecności wielu członków większość przyjęła przedstawiony jej projekt. Oparli się tej decyzji rutyniści, a ponieważ komplet głosujących nie był zupełny, decyzja ostateczna została odroczona.

W Paryżu weszło w modę stawianie protestów. W tych dniach właśnie jakaś wiejska dziewucha zapadła na ataki histeryczne. Ponieważ ogół wioski nie znał się na chorobie przywołano miejscowego proboszcza, który twierdził że chora jest opętana od djabła, lekarz zaś przypadkiem przejeżdżający przez wieś zajął się pacjentką i tyle zdziałał że pacjentka wyzdrowiała. Duchowny przypisywał wyzdrowienie chorej egzorcyzmom, doktor nauce medycyny — pierwszy tedy założył protest odmawiając doktorowi zdolności uleczania podobnych przypadłości. Protest urządzi władza sądowa. Tymczasem najzwyklejszym szatanem opętującym ludność Paryża, jest alkoholizm i temu też przypisać należy pożar, jaki wydarzył się w tych dniach, w składach drzewa i w magazynie napojów spirituałnych z powodu zapuszczenia ognia przez pijanego majstra i robotników. Pożar zrządził nieobliczone szkody, a dziesiątki rodzin pozostało bez chleba. Otworzono też podpisy na składki i ofiary dla nieszczęśliwych.

Francuzka literatura poniosła równie dotkliwą stratę przez śmierć autora: „Fjaminy" i znanego romansu: „Mój wuj Barbasso". Jest nim Marjusz Uchard, który zakończył życie samobójstwem. Był to 70 letni starzec. Zmarły rozpoczął swą karjerę życiową nie na polu literatury. Ulegając woli rodziców, wstąpił jako chłopiec do grawera i dopiero po długich a zaciętych sporach i walce z rodziną, która wszelkiemi środkami starała się nakłonić go do zaniechania ulubionego zawodu literackiego zdołał porzucić warsztat grawera i pochwycić za pióro.

Zmarły pisarz całe swoje życie spędził na nieustannej walce, z krewnymi, z żoną znaną artystką Magdaleną Brogan z którą nawet rozwiódł się, z wydawcami, a nakoniec z towarzyszami po piórze, którzy kradnąc jego idee, na nich osnuwali swoje romantyczne utwory. Miał nawet proces z Sardou, którego obwinił o skorzystanie z jego myśli, w napisanej przez Sardou sztuce: „Odette".

Znużony przeciwnościami, wyczerpany na siłach moralnie, ostatnie pięć lat życia Uchard spędził w osamotnieniu, a wreszcie widząc, że z choroby gardlanej wyleczonym być nie może, z rozpaczy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Pozostawił po sobie mnóstwo scenicznych utworów i romansów, które imię jego utwierdziły jako znakomitego pisarza w literaturze francuskiej.

X.

Tajne dokumenty rosyjskie

w sprawie księcia Battenberga.

Ciąg dalszy.

Pierwsza składa się wyłącznie z osób pochodzących z rodu dawnych bojarów i właścicieli dóbr ziemskich, drugą zaś składają ludzie, pochodzący z ludu t. j. z osób, należących do klasy średniej, kształcącej się w szkołach i zakładach naukowych na zachodzie.

Otóż kierownicy tej lub innej jakiej partji w Rumunji, starają się wszelkiemi sposobami dojść do wpływu na uregulowanie kształtu rządu i z tego też tytułu powstają spory partyjne o pierwszeństwo w rządzie. Dynastycznej kwestji w Rumunji wcale nie ma, a gdyby nawet ją podniesiono to zejdzie do drugiego rzędu spraw, bo rzeczywiście nie stanowi ona najmniejszej nawet cząstki programu jednej lub drugiej partji. Można wszakże śmiało uznać dążenia i jednej i drugiej partji jako najbardziej właściwe, gdyż zmierzają one do ogólnego dobra i dobra kraju.

Stronnictwo konserwatywne i lud nieraz zaznaczyły swą przychylność dla Rosji. Skoro zaś kierownicy liberalnej partji osiągną ster rządu, czy będą oni partją nienawidzącą Rosję, albo też wprost opozycjoniści, wszyscy dla osiągnięcia swych celów, zawsze odwołają się do sympatji ludu. W materjalnym zaś względzie konserwatyści działają bez najmniejszego osobistego interesu, gdy tymczasem liberalni dążą z małym jedynie wyjątkiem do tego, aby można posiąść lub wreszcie zrabować państwową kasę.

W stosunku politycznych stronnictw w Rumunji, do takichże stronnictw w Bułgarji, upatruję nadzwyczaj wyraźną różnicę.

Kierownicy liberalnego stronnictwa w Bułgarji przeważnie otrzymali swe ukształcenie w Rosji i na odgłos wojny, po większej części prawie wszyscy zgodzili się z gotowością wstąpienia do naszych szeregów wojennych czyli mówiąc inaczej ponieśli wielkie ofiary dla oswobodzenia Bułgarji. Zmarły książe Czerkaski bardzo pochlebnie wyrażał się w swoich pamiętnikach o młodzieży bulgarskiej. Dawniejszy cesarski komisarz w Bulgarji, książe Donduków-Korsaków, składając sprawozdanie naszemu cesarzowi wyraźnie zaznaczył, że w czasie swych rządów w Bulgarji najsilniejszego poparcia udzielali mu młodzi Bulgarzy, którzy powierzone im obowiązki wykonywali z bezprzykładną gorliwością. Przeciwnie o konserwatyjnej partji powiedzieć tego zgoła nie można. Generał Ehrenroth w raporcie swym podaje, że w roku minionym zwolennicy księcia głównie mieli na widoku osobiste cele, czynili wydatki na własną korzyść i rachunków z powierzonych im sum dotąd jeszcze nie usprawiedliwili. Jakkolwiek zaś osoby należące do partji konserwatywnej oddały nam pewne usługi przy przeprowadzeniu aktu pełnomocnictwa dla księcia Battenberga, to jednakże wedle opinji generała Ehrenrota, udział ich w rządach państwa nie pochodził wcale z uczucia patrjotyzmu, lecz raczej zdradzał najwyraźniej dążenia i usiłowania do opanowania władzy, by tym sposobem łatwiej takową wyzyskać mogli dla siebie. »Ja sam jestem najmocniejszego i niezmiennego przekonania, że obecnie należy nam koniecznie dla własnej korzyści poprzeć silnie stronnictwo liberalne bulgarskie. Opieram to moje przekonanie na następnych pewnikach: przedewszystkiem winniśmy zawsze i wyłącznie mieć na celu własne nasze interesa, które nigdy nie mogą pozostawać w harmonji z interesami osobistemi księcia Battenberga, nadto należy koniecznie, a jest to warunek *sine qua non*, osłabić zaufanie bulgarskiego ludu do księcia. Pozyskawszy przychylne głosy mas ludu w Bulgarji przez osoby stojące na czele tegoż, bardzo łatwo nam przyjdzie poddać rządzącego księcia wpływowi naszemu, a w najgorszym wreszcie wypadku będziemy mogli oprzeć się na ludzie i sympatji mas ludowych Bulgarji, a tem samem uniknąć ostateczności koniecznego usunięcia księcia Battenberga z Bulgarji, jak to już zostało uplanowane. Konserwatyści i zwolennicy księcia są, wedle mego zdania, ludźmi, których zdobędziemy bez trudności za pomocą pewnych pieniężnych podarków i choćby wytworzyli nawet władzę, i w niej wzięli całkowity udział, z władzą tą niepotrzebowalibyśmy się wcale liczyć.

Przedstawiając tedy moje wnioski na głębokie uznanie i rozpatrzenie Waszej Ekscellencji, upraszam najpokorniej, gdyby one znalazły odgłos w przekonaniu JW. Pana, racz w rozmowach i dyskusjach z kierownikami wymienionych tylokrotnie powyżej stronnictw ganić jak najsurowiej działania i postępowanie księcia i kładać całą winę i odpowiedzialność na niego za skutki zamachu W. Eks. że cesarski rząd chwyci się wszelkich możliwych i niemożliwych środków celem przywrócenia w Bulgarji właściwego rządu. Upewnij ich pan przytem że powinni koniecznie wziąć udział tak w miastowych i powiatowych wyborach, jak niemniej w uzupełniających wyborach do sobranja. Uważam również za właściwe uprzedzić W. Eks. że generał Sobolew otrzymał instrukcję co do usunięcia przy nastąpić mających wyborach nacisku rządowego jak niemniej wszelkich machinacji ze strony konserwatystów, ażeby uzyskać zaniechanie procesu wytoczonego Cankowowi i przyspieszyć powrót tak Karawelowa jak i innych emigrantów.

119.

Tajemny rozkaz dyrektora azjatyckiego departamentu do konsula w Bulgarji z d. 20 września 1882 r.

Rozkaz zapewnia, że rosyjscy poddani pozostający w cywilnej i wojskowej służbie w Bulgarji będą mieli przyznane prawa i zapewnione posady w Rosji i że minister sekretarz stanu przedstawiając powyższe Cesarzowi otrzymał najwyższe zapewnienie co do wszystkich przyrzeczeń jakie staną się udziałem tych, którzy o ile można w największej liczbie postarają się pozyskać udział w rządzie w Bułgarji. Nadto rozkaz opiewa, że do czasu stanowczego zaprowadzenia porządku w Bułgarji, tamtejsi dyplomatyczni agenci i konsulowie poddani zostają kierunkowi ministra spraw zagranicznych nie zaś jak to się dotąd praktykowało poselstwu cesarskiemu w Konstantynopolu.

KRONIKA.

Akcja ratunkowa dla dotkniętych powodzią. Posiedzenie Rady m. Lwowa, zwołane specjalnie celem zawiązania komitetu ratunkowego dla niesienia pomocy dotkniętym powodzią mieszkańcom Galicji, zagaił przy dostatecznym komplecie p. wiceprezydent dr. Zdzisław Marchwicki, następującą przemową:

Świetna Rado!

Klęska, jaka wskutek dwukrotnej w tym roku powodzi i ciągłych deszczów, dotyka liczne części naszego kraju, przybrała rozmiary, na złagodzenie których ani pomoc, ani środki miejscowe wystarczyć nie mogą; nie wątpię, że rząd centralny i Sejm w całej rozciągłości spełnią swój obowiązek i zaopiekują się tą tak srodze dotkniętą ludnością, w tej jednak chwili chodzi o pomoc doraźną, szybką, jaka częstokroć najwięcej nieszczęście łagodzi, najliczniejsze łzy ociera, tę pomoc w pośród nas w stolicy kraju, której obowiązkiem we wszystkiem, co wzniosłe, co szlachetne, przodować, nieszczęśliwi znaleźć powinni.

Reprezentacja st. m. Lwowa zawsze i wszędzie wierną była tej zasadzie ilekroć klęski elementarne dotknęły, czy to pojedyncze miasta, czy szerokie warstwy naszej ludności wiejskiej, myśl pierwsza ofiary, ratunku stąd wychodziła, sądzę zatem, że i tym razem, wobec rozpaczliwego położenia tysięcy współbraci naszych, z trwogą pytających o jutro, obowiązkiem naszym jest, podnieść hasło wspólnej pomocy i spiesząc z ofiarą gminy miasta Lwowa, zawiązać komitet ratunkowy, aby zadanie to przeprowadził.

W tym celu w porozumieniu z licznymi członkami świetnej reprezentacji, pozwoliłem sobie zaprosić panów na nadzwyczajne posiedzenie Rady i przedłożyć do uchwały następujące wnioski:

Dla niesienia pomocy klęską powodzi dotkniętym, reprezentacja m. Lwowa zawiązuje komitet ratunkowy do którego zaprasza panów: Hr. Stanisława Badeniego, księży arcybiskupów: Morawskiego Seweryna, Sembratowicza i Issakowicza, p. Dembowskiego Zygmunta, Rozwadowskiego, ks. Mazuraka, Zabłockiego, wiceprezydenta kraj. dyrekcji skarbu dra Korytowskiego; dyrektorów: Deymę, Seferowicza, wiceprez. Tchórznickiego, Białoskórskiego, dra Rybickiego, dra Krzyżanowskiego, Domaszewskiego, dra Gnoińskiego, Bohdana, Dawida Abrahamowicza, ks. Pawlikowa, ks. Wasilewskiego i przełożonych kościołów i probostw, dr. Caro, Jelenia, Simonowicza, Lazarusa, Zgórskiego, Jasińskiego, Terenkoczego, Liliena, Horowitza, Epsteina, Klärmana, dr. Placyda Dziwińskiego, Nahirnego Beleja, Szuchiewicza, Romańczuka, Lewickiego Jana, dr. Merczyńskiego, dr. Merunowicza, dr. Opolskiego, dr. Bylickiego, Stanisława Szczepanowskiego, dr. Macheka, dr. Pawlikowskiego, dr. Różańskiego, dr. Skałkowskiego, dr. G. Ziembickiego, dr. Czaykowskiego Jana, dr. Popiela, dr. Jekelesa, dr. Czajkowskiego Roberta, Jana Brajera, nadinżyniera Szkowrona, Ważnego, Bayera, Leona Bratkowskiego, Karola Bałłabana, dr. Balasitza, K. Zielińskiego, Bolesława Wysłoucha, Wilczyńskiego Alberta, Jana Frankego, dr. Zajączkowskiego Władysława, Stanisława Dulębę, Mussila, Sklepińskiego, Stachiewicza, Drexlera, Pedewskiego, Ihnatowicza, Seyfarta, Reissa, Frylinga, dr. Ostaszewskiego Barańskiego, dr. Vogla, Platona Kosteckiego, Adama Krechowieckiego, Wacława Masłowskiego, Liberata Zajączkowskiego, Władysława Bełzę, Starkla Juljusza, Bronisława Komorowskiego, Stanisława Rossowskiego, Włodzimierza Buynowskiego, Alberta Szkowrona — i całą Radę miejską w komplecie.

Na cele tego komitetu przeznacza z funduszów gminnych złr. 5.000, który to wydatek pokrytym zostanie w rubryce XXVIII budżetu m. Lwowa.

Oba te wnioski przyjęto jednomyślnie.

Jeszcze w sprawie soli krajowej. Z pod Żurawna piszą do „Dziennika Polskiego": Nie wiem, jak tam gdzieindziej, ale nasz powiat to w dość kosztowny sposób odczuwa dobrodziejstwa ukrajowienia sprzedaży soli. Jeszcze przed miesiącem mieliśmy sół doskonałą bolechowską — twardą — pełnej wagi i po 10 ct. Dziś dostajemy sól kałuską, wyrób pośledniego gatunku, mięką, czułą na najmniejszy wpływ powietrza, dostawianą nam przez kraj — a względnie żydków i to po cenie 10 i pół i 11 i pół centa. Kazano nam w myśl ustaw utworzyć magazyny, ustanowić filje po wsiach, przyjąć odpowiednią obsługę, mieć po kilka tysięcy topek zapasów, spisać kontrakty notarjalne, złożyć po kilkaset złr. kaucji — zrobiliśmy to wszystko, a rezultat po 1 i pół miesięcznej administracji okazał się taki, że na 30.000 ludności, a prawie kilkakrotnie większą ilość bydła, w r. b. nie sprzedano ani 100 topek soli. Powód takiego stanu rzeczy leży w tem, że żydzi sprzedają sól taniej i lepszą, jak magazyny powiatowe, dostawiają sobie sami wprost z bań bolechowskich, dolińskich, zarabiając na dostawach, których nie oddano przedsiębiorcom, tylko uprzywilejowanym, a ci sami się tem nie trudniąc, posługują się znów żydkami. Gdyby tak dalej pozostać miało, to w ogólności katoliccy przedsiębiorcy zrzekną się sprzedaży soli, nie chcąc się narażać na współzawodnictwo z żydami — na rozmaitego rodzaju pisaniny i nagany Wydziału i na oczywistą stratę czasu i pieniędzy, poczem dawnym zwyczajem „bude, jak buwało".

† Zmarli. Ks. Antoni Chyliński, rz. kat. proboszcz w Michalczu (w pow. horodeńskim), brat redaktora „Czasu" zmarł temi dniami w 48 r. życia. — W Czerniowcach zmarli: star. inżynier kolei państwowej Jan Christian, przeżywszy lat 56; Aurora Baczyńska w 16 roku życia. — Celestyna Schally, z domu baronówna **Wentz, wdowa po urzędniku,**

przeżywszy lat 74. — Ks. A. Moszyński zmarł w Lubieszowie, w pow. pińskim. Urodzony w r. 1800 w gubernji wołyńskiej, wstąpił do zgromadzenia OO. Pijarów; był następnie prałatem kapituły łuckiej i proboszczem parafji lubieszowskiej aż do zgonu. Wysoce wykształcony posiadał cenną bibljotekę. Ogłosił przeszło 200 prac, posiadających wysoką wartość, a pomiędzy niemi: „Wiadomość o rękopisach oddziału teologicznego w cesarskiej publicznej bibljotece w Petersburgu" (1874), „Książka dla dzieci na rok 1836, na rok 1838, 1840 i 1841," Żywot Macieja Dogiela (1838), Łukasz Huebel, malarz," (1838), tudzież „Przekłady sztuki rymotwórczej" Horacego i „Wiersz do synowca" M. A. Mureta.

Donoszą nam z Łodzi, w Królestwie Polskiem: Nawalna burza, która późnym wieczorem już zdala słyszaną była w mieście naszem w okolicy poczyniła znaczne spustoszenia. Nieboskłon oświetlały błyskawice jedne po drugich a gromy padały z daleko rozbrzmiewającem łoskotem. Jeden z piorunów uderzył ze strasznym hukiem w dom mieszkalny p. Zielińskiego we wsi Gąsieczno w pow. łódzkim, gminie Nowosolna. Chałupa zapaliła się w mgnieniu oka, tak, że mieszkańcy o ratowaniu mienia myśleć nawet nie mogli, bo zaledwie z życiem ujść zdołali. Jeszcze nie zdołano się opamiętać, gdy drugi piorun uderzył w drugim końcu folwarku, zapalając tam znów budynki. Mieszkańcy stali bezradni i oniemieli i zdrętwiali wobec grozy przez niebiosa sprawionej, gdy w zabudowaniach podwórzowych, z których buchało morze płomieni, płonęły żywcem bydło i konie z przeraźliwym, przeszywającym rykiem i rżeniem. Nie zdołano z całej posiadłości Zielińskiego uratować jednej szpilki — wszystko spaliło się do cna w ciągu bardzo krótkiego czasu, gdyż nikt z powodu burzy i znacznego od Łodzi oddalenia, gorejącej osadzie na ratunek nie pospieszył.

Księgi ławnicze Starejsoli. Przy wizytacji sądu pow. w Starejsoli znalazł p. wicepr. wyż. sądu kr. dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki stare księgi z XVII. i XVIII. wieku, dla celów sądowych bezprzedmiotowe, a jednakowoż ciekawe pomniki przeszłości.

P. wiceprezyd. dr. Tchorznicki zwrócił się do Wydziału krajowego z prośbą o wydelegowanie urzędnika archiwalnego, celem oceny tychże pomników.

Rezultat badania wykazał, że znalazły się trzy bardzo ważne księgi jurydykcji magdeburskiej w Starejsoli, z lat 1667 do 1790. Życie małomiejskie miasteczka, w którem saliny królewskie ożywiały handel i przemysł, wyjaśnia się na podstawie tych aktów — jest to wogóle materjał do poznania historji Starejsoli pierwszorzędnej wagi. Ważne są również księgi ingrossacyjne z lat 1792 aż do 1878 roku, bo wśród tych wypisów, dotyczących realności miejskich, są i wypisy laudów elektorów miejskich, dotyczące majątku kościelnego a częstokroć odpisy dokumentów bardzo starych, jak np. przywilejów cechowych Zygmunta III. W ostatnim tomie są akta, dotyczące sprzedaży gruntów Kamery przy zwijaniu salin w Starejsoli na rzecz mieszczan z planami sytuacyjnemi, opisanie budynków salinarnych itp. Pomniki to przeszłości są dla historji wewnętrznego życia miasta niegdyś królewskiego ważne i miejmy nadzieję, że wskutek troskliwości wiceprezydenta wyższ. sądu kraj. zostaną przechowane na pożytek nauki.

Niestety jest to jeden przykład, gdzie dobra wola jednostki ratuje pomniki przeszłości, tak często zdane w poniewierkę. — Wobec braku ustawy państwowej, któraby zmuszała urzędy administracyjne i sądowe do oddania bezprzedmiotowych dla nich pomników przeszłościowych urzędom archiwalnym krajowym celem ich ocenienia, tylko dobre chęci i wola jednostek może ratować pomniki przeszłości.

Pseudonim. Mało komu wiadomo, że Jules Verne jest to tylko pseudonim literacki. Właściwe nazwisko znakomitego pisarza, używającego powyższego pseudonimu, jest Olchiewicz; ma on być Polakiem, rodem z Warszawy.

Teatr ludowy. W Berlinie utworzył się komitet ze stu najwybitniejszych złożony osobistości, z profesorów, poetów, wysokich urzędników i t. d., który stara się o utworzenie teatru ludowego, gdzieby za niskie ceny za markę 75 i 50 fen. biedniejsze warstwy miały sposobność korzystać z dobrych widowisk scenicznych. Sprawa ta przyjdzie do skutku, ponieważ do udziału zgłosiło się 20 stowarzyszeń, liczących przeszło 80.000 członków. Kapitału potrzeba 100.000 marek, który wobec takich warunków łatwo się zbierze. Teatr ma nosić nazwisko Schillera i umieszczonym będzie w teatrze Wallnerowskim. Duszą przedsiębiorstwa jest dyrektor obserwatorjum astronomicznego, prof. Foerster.

Towarzystwo wstrzemięźliwości. W Wiedniu w tych czasach miało się zawiązać Towarzystwo, którego celem powstrzymanie się od palenia tytoniu. Palenie tytoniu jest pewnym rodzajem nałogu, trudno więc przypuścić, aby Towarzystwo zdołało dopiąć zamierzonego celu. W każdym razie próba nie zawadzi.

Uniwersytet dla kobiet. Belgijska liga praw niewieścich, „Ligue Belge des droits des femmes," wypracowała projekt uniwersytetu dla kobiet i jest uzasadniona nadzieja, że układy prowadzone w tym celu z ligą wychowania publicznego, doprowadzą zamiar ten do skutku.

Przeciw chorobie morskiej wynalazł pewien chemik paryzki doskonały środek, który nazwał „Pelagine" (od „pélagos," morze). Środka tego użył lekarz okrętowy francuskiego parowca „La Gascogne," gdy w podróży z Nowego Jorku do Hawru wiele osób znajdujących się na pokładzie okrętu uległo bardzo silnej morskiej chorobie. Skutek był zdumiewający. Pewna pani, która tak ciężko zapadła, iż zachodziła nawet obawa o jej życie, mogła już w kwadrans po użyciu pelaginy ukazać się w salonie. Jeden Meksykańczyk, jeden Anglik, kilku Amerykanów — krótko mówiąc osoby najrozmaitszych narodowości przychodziły napowrót do zdrowia po użyciu pelaginy w bardzo krótkim czasie, przeciętnie po upływie jednej, a najwyżej dwóch godzin.

Niebezpieczeństwo bruków drewnianych. W dzielnicach arystokratycznych Londynu pojawiły się liczne choroby gardlane i oczne. Lekarze twierdzą że przyczyną tego są znajdujące się w tych dzielnicach bruki drewniane, których niepodobna utrzymmać w odpowiedniej czystości. W szczelinach bruku, zwłaszcza tam, gdzie drzewo zaczyna nieco gnić, osadza się gnój koński — dzielnice te posiadają bardzo żywą komunikację omnibusową, tramwajową itd., — gnój ten, którego nie można wymieść, schnie i przemienia się w pył trujący, a ten dostaje się w organa oddechowe i w oczy i powoduje zapalenie.

W Nowej Zelandji otrzymały kobiety prawo czynnego i biernego wyboru do parlamentu.

Kaleczenie dzieci. Przypadkiem podczas uroczystego święta w m. Biskupez obok Waradinu w Węgrzech wykryto bandę, która prowadziła oddawna przedsiębiorstwo przygotowywania żebraków. W tym celu chwytali dzieci i okaleczali je. Dotąd sprawdzono, że dziatwa od 8 do 12 lat, szczególniej dziewczęta były w straszliwy sposób pokaleczone. Można sobie wyobrazić, jak okrutne rzemiosło prowadzili złoczyńcy, kiedy pewnego chłopca, umieściwszy pomiędzy dwoma deskami, dopóty ściskali śrubami, aż tenże zgarbaciał. Przeciwko całej bandzie, liczba osób należących do niej dotąd nie wiadoma, wytoczono proces. Niektórzy członkowie już się znajdują pod kluczem.

Statystyka lynchu. W ciągu ostatnich lat sześciu stracono w Ameryce doraźnie, tj. bez sądu i najczęściej „na gorącym uczynku", nie mniej jak 1.163 osoby, co daje 194 głowy rocznie. Na podstawie tych cyfr obliczono, że ilość egzekucyj samowolnych przewyższa o 60 proc. liczbę egzekucyj prywatnych. Tak np. w r. 1887 wykonano tylko 79 sądowych wyroków śmierci, tymczasem aż 123 ludzi poddano lynchowaniu (powieszono, lub wogóle stracono bez sądu); w roku następnym było 87 wyroków i 144 lynchowań. Podobnie też działo się w latach późniejszych. Należy wyznać, że jeżeli sprawiedliwość tłumu nie zawsze bywa nieomylną, to przynajmniej nie każe na siebie czekać zbyt długo.

Z psychologii zwierząt. Zdobycze psychologii mnożą się w ostatnich czasach nadzwyczajnie. W ślady znakomitego zoopsychologa Alfreda Brehma, wstępuje wielu uczonych, do których należy także Fryderyk Whymper. Badacz ten w „Animal Guardian" pomieścił ciekawy artykuł o zamiłowaniu zwierząt do muzyki. Zwierzęta trzymane w menażerji siedzą zwykle w swoich klatkach posępne, osowiałe, bez ruchu; niech tylko usłyszą dźwięki kapeli ożywiają się, podnoszą, wyciągają członki, rozpuszczają skrzydła, muskają pierze, zaczynają świegotać; nawet boa budzi się z odrętwienia, roztacza muskularne kręgi, podnosi w górę łeb swój ohydny. Bez udziału muzyki cyrki nie posiadałyby tresowanych zwierząt.

Pies pewnego organisty szkockiego, skoro tylko pan siadał do harmonium, kładł się tuż obok i słuchał uważnie, dopóki nie usłyszał tonów wysokich, wtedy bowiem zrywał się, podnosił na łapy i wył przeraźliwie. Wielką znajomość śpiewu okazywał pudel Dora, należący do pani Malibran; z lubością słuchał śpiewu swej pani, ale nie znosił fałszywego tonu jej męża, który miał zwyczaj drzeć się niemiłosiernie, gdy powrócił do domu po sutej libacji.

Myszy lubią muzykę bardzo, koty również objawiają zamiłowanie do muzyki. Kot wychowany przez pewną bardzo muzykalną rodzinę, skoro tylko pani jego zasiadała do fortepianu, natychmiast się zjawiał i słuchał, choćby po kilka godzin z rzędu; gdy pani zostawiła fortepian otwarty, kot wskakiwał na klawiaturę i z widocznem zadowolnieniem uderzał łapkami w klawisze. Pani jego była śpiewaczką; on regularnie towarzyszył jej na próby i przedstawienia a był tak dyskretnym, że lokując się przy kulisie najbliżej orkiestry, publiczności się nie pokazywał.

Zamiłowanie do muzyki posiadają także krowy. Kilku młodych ludzi zrobiło wycieczkę w okolice Paryża; wsiadłszy w łódź popłynęli po niewielkiej rzeczce i rozpoczęli chóralne śpiewy przy akompanjamencie mandolin. Zwróciło to uwagę pasącej się nad brzegami krowy; nastawiła uszu, ryknęła po kilkakroć i ruszyła w kierunku łódki. Woda jej nie powstrzymała, weszła śmiało i brnęła póki mogła, potem wyszła na brzeg i długo kroczyła za śpiewającymi, okazując żywe oznaki zadowolnienia. Whymper opowiada jeszcze o starym kaczorze, który był zapalonym miłośnikiem gry na fortepianie. Całymi dniami wylegiwał się pod oknami dworku, a skoro tylko usłyszał melodję, dzióbem w drzwi uderzał, wbiegał do pokoju i siadał przy fortepianie, wsłuchując się w tony.

Nabożeństwo. W kościele Zakonnic Nawiedzenia Najśw. Marji Panny (Wizytek) w poniedziałek dnia 21 b. m. odprawiać się będzie uroczystość ku czci Św. Joanny Franciszki de Chantal, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu od pierwszych do drugich Nieszporów z kazaniem i odpustem zupełnym.

W dniu cesarskich urodzin danym był obiad galowy u głównokomenderującego I-go korpusu, generała E. Krieghammera. Podczas toastu na cześć Najjaśniejszego Pana odzywały się salwy armatnie — zaś orkiestra 13 pułku pod kierunkiem p. Hocka odegrała hymn cesarski. Wieczorem tego dnia odbyła się wspaniała zabawa na Kopcu Kościuszki, gdzie oficerowie 57 pułku zaprosili wiele osób z miasta, ażeby wziąć udział w tańcach, które przeciągnęły się aż do rana. Takaż zabawa odbyła się w Łobzowie, której towarzyszyła muzyka 20 pułku pod kierunkiem p. Maleczka. W obu tych miejscach spalono świetne ognie sztuczne.

Orkiestra krakowskiej „Harmonji", odegrała wczoraj wieczorem capstrzyk z powodu urodzin Najj. Pana. Podczas muzyki przed gmachem starostwa oświetlono Rynek ogniem bengalskim, „Czas" pidaje, że taż sama orkiestra przygrywała wczoraj w Grand-Hotelu podczas uczty korpusu oficerskiego 12 pułku dragonów, i dodaje, że jest to w każdym razie dowód wybitny uznania dla postępu, jaki poczyniła „Harmonja", skoro korpus oficerski mógłby z łatwością rozporządzać wytrawną orkiestrą wojskową.

Dr. Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, wczoraj rano przejechał ze Lwowa do Wiednia.

Mistrz Henryk Siemiradzki po ukończeniu robót artystycznych nad kurtyną do nowego teatru w Krakowie, wyjeżdża z Rzymu na dłuższy pobyt do Nicei, skąd przed otwarciem nowego teatru przyjedzie na kilka dni do naszego miasta.

W nowym teatrze maszynistą scenicznym zamianowany został p. Jan Spitziur, dotychczasowy maszynista teatrów rządowych w Warszawie.

Przyjęcie do gminy. Wczoraj rano składał w biurze prezydjalnym przysięgę poddańczą Franciszek Ksawery hr. Pustowski, który przy tej sposobności złożył do rąk prezydenta miasta kwotę 25 zlr. na miejscowych ubogich.

Dyrekcja ruchu kolejowego donosi, że na szlaku Nowy Zagórz-Łupków Mezö Laborcz, ruch osobowy i towarowy dnia 18 sierpnia b. r. podjęto, a więc w całej Galicji i na Bukowinie wszelkie przeszkody komunikacyjne na drogach żelaznych usunięte zostały.

Komitet budowy pomnika Mickiewiczowskiego, wniósł podanie o asygnatę na sumę 10.000 złr. na zaczęcie robót około upiększenia placu przy pomniku.

Nowe obrazy. Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach następujący artyści nadesłali swoje prace: Schottin Marja „Studjum niewiasty" pastel. Styka Jan „Portret arcyksięcia Leopolda Salwatora", Olesiński „Lipcu", Zuber „Rusinka"; Grebe „Wieczór w Lofoten", Pająk Aniela „Zadumana", Bierkowska „Święcone", Niziński „Miłość ojcowska", Karmański „Z nad Dniestru" pastel i „Z Zakopanego".

Dyrekcja gimnazjum III w Krakowie podaje do wiadomości rodziców i opiekunów tych uczniów, którzy do tego gimnazjum uczęszczają lub uczęszczać zamierzają, że stosownie do rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z dnia 17 lipca 1893 r., L. 374, przy wpisach, mających się odbyć w trzech ostatnich dniach sierpnia b. r., wymagać się będzie od wszystkich uczniów tutejszego zakładu, z wyjątkiem tych, u których niewątpliwie sprawdzić można, że przebyli ospę rodzimą, wiarygodnego dowodu, że po 1 stycznia 1891 r. byli szczepieni lub rewakcynowani. Wszyscy uczniowie, którzy takiego dowodu przy wpisach nie złożą, winni w przeciągu miesiąca września b. r. poddać się rewakcynacji i przedłożyć dyrekcji świadectwo tejże rewakcynacji. Uczniowie zaś, którzyby się nie zastosowali do tego polecenia, będą 1 października b. r. ze zakładu wydaleni. Zarazem zwraca się uwagę rodziców i opiekunów, że szczepienia i rewakcynacji dokonywują lekarze powiatowi i lekarze miejscy bezpłatnie.

Przejazd robotników kolejowych z Nadworny. Dnia przedwczorajszego przybyło do Krakowa 32 robotników kolejowych z powiatu Nadworniańskiego, zaś dnia wczorajszego 24. Ponieważ pociąg z Krakowa nie odchodził po ich przybyciu do Wiednia taki, któryby pozwolił przy ich funduszach podróż do Wiednia wprost odbywać, dlatego fizyk miejski, dr. Buszek, polecił pomieścić ich w baraku w ogrodzie angielskim pod ścisłą obserwacją. Stan zdrowia wszystkich tych robotników był bardzo pomyślny, dlatego bez przeszkody w dalszą podróż puszczeni być mogli. Byłoby wskazanem zarządzenie, ażeby w tym wyjątkowym czasie, kiedy mnóstwo robotników kolejowych wyjeżdża z okolic cholerą nawiedzonych, pociągi mogły ich bez przerwy do miejsca przeznaczenia przewozić, i tym sposobem zapobiegłoby niepotrzebnym wydatkom dla robotników na ich utrzymanie, a co najważniejsza, miasto Kraków byłoby mniej narażonem na zawleczenie zarazy.

Ze stacji ratunkowej. We czwartek dnia 17 b. m. o godzinie 8 wieczór wezwano pogotowie ratunkowe do nagle zasłabłego człowieka, leżącego w sieni domu Wenzla w Rynku Głównym. Po przybyciu zastano Michała Weślaka, lat 60, cieślę zamieszkałego w Czarnej wsi, u którego skonstatowano silną gorączkę. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

O godzinie 9 wieczór wezwał pogotowie żołnierz policyjny nr. 128 do nagle zasłabłej Marjanny Gemzy, lat 21 ze Szczepanowa. Zastano chorą w sieni domu pod l. 15 przy ulicy Grodzkiej. Gemza była bardzo osłabiona dwudniowym głodem.

Stwierdziwszy silną gorączkę odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Wczoraj o godzinie 9 m. 50 rano wezwał stójkowy nr. 105 pogotowie telefonem na Groble pod Zamkiem do Jana Jachymka, który miał nogę złamać. Po przybyciu na miejsce przekonano się, że Jachymek był tylko pijanym, a stójkowy pozwolił sobie w tym wypadku nie mądrego żartu, który w skutkach mógłby pociągnąć nie raz smutne następstwa. Kiedy bowiem pogotowie ratunkowe bywa wzywanem do jakiegoś wypadku z podaniem rodzaju takowego, zabiera z sobą tylko to, co w tym jedynie przypadku może być potrzebnem. Pożądanem by więc było, aby odnośne władze zechciały pouczyć stróżów bezpieczeństwa, jak i do których osób należy wzywać pomocy Tow. ratunkowego.

Dobudowę wozowni koszarowych i wykonanie przeróbek w budynku obrony krajowej, batalionu 52, uchwalono na posiedzeniu połączonych sekcyj Rady miasta I i V, podług planu zaopiniowanego przez Ministerstwo obrony krajowej. Koszta wykonania tych robót pokryte zostaną kwotą 6000 złr., przewidzianą w ogólnym budżecie gminny m. Krakowa.

Do ruin tynieckich wybiera się dzisiaj większe towarzystwo z naszego miasta. Wycieczka ta nie ma jednakże charakteru ściśle zamkniętego towarzystwa, albowiem może w niej wziąść udział każdy, kto na miejscu złoży pewną drobną kwotę na koszta sprowadzenia muzyki, przy której odbędą się tany. Miejsce zboru na miejscu; powrót do Krakowa galarami.

Korpus wakacyjny dzieci bocheńskich przybył dziś rano do Krakowa ze swym prezesem, Drem Maisem, skarbnikiem X. Wnękowiczem i nauczycielami pp.: Broszkiewiczem, Wrońskim i Madejem. Dwa wagony letnie tramwajowe, zamówione poprzednio, oczekiwały przybycia korpusu na stacji przy kolei, zkąd dzieci ze swymi przewodnikami udały się na Skałkę, poczem zwiedzą Wawel, kościół Najśw. Marji Panny, kościół św. Piotra, a po południu będą w parku Dra Jordana. Korpus, liczący przeszło 80 chłopców, powraca wieczorem do Bochni.

W ogrodzie strzeleckim odbędzie się dziś w niedzielę koncert orkiestry wojskowej 13 pułku pod kierownictwem kapelmistrza p. Hocka. Początek o godz. 4 po południu.

Zmarli. Klara z Bonjeau'ów de Mondheim Noskowska, wdowa po dyrektorze szkół ludowych, zmarła w Krakowie dnia 18 b. m.

W Bienaszowicach powiesił się na słupie telegraficznym wędrowny zegarmistrz Leon Dziubiński. Z listu znalezionego przy samobójcy, dowiedziano się, że powodem tego rozpaczliwego kroku miała być nędza. Dziubiński opisuje coraz bardziej postępujący upadek rzemiosła zegarmistrzowskiego, narzekając na zagranicznych majstrów, którzy dla konkurencji podejmują się napraw po bajecznie niskich cenach, przyczem nie wliczają do rachunku nawet kosztów przesyłki pocztowej.

Pęk kluczyków, pozostawionych w piątek na targu przy ziemniakach, odebrać można w biurze komisarza targowego przy magistracie.

TELEGRAMY.

Dnia 20 Sierpnia.

Wiedeń. Półroczny bilans Towarzystwa kredytowego wykazuje 2,979,004 guldenów zysku czystego.

Karlsruhe. Dzienniki urzędowe donoszą, że pewien uczeń gimnazjalny, który przyjechał z Marsylii do Donau-Eschingen już chory, zmarł dnia 15 sierpnia na cholerę, co za pomocą badań bakterjologicznych stwierdzono.

Hamburg. *Börsenhalle* donosi z Konstantynopola, że wszelki przywóz z portów rosyskich będzie podawany kwarantannie w Synopie.

Rzym. *Agence Stephanie* donosi, że minister spraw zagranicznych polecił generalnemu konsulowi w Marsylii udać się do Aignes-Mortes, celem zbadania stanu rzeczy na miejscu i złożenia dokładnego sprawozdania.

Rzym. Dzienniki włoskie wyrażają przekonanie, że Francya wystąpi energicznie w sprawie zajść w Aigues-Mortes i aby się stało zadość wymaganiom sprawiedliwości, postara się o odpowiednie zadośćuczynienie.

Neapol. W ciągu ostatnich 24 godzin 8 osób zmarło na cholerę.

Paryż. Z powodu wypadków w Aigues-Mortes panowało wczoraj wieczór w Marsylii wielkie wzburzenie na przedmieściach. Policja utrzymała spokój. Dzienniki potępiają rozruchy w Aigues-Mortes.

Londyn. Gladstone oświadczył w Izbie gmin, że w poniedziałek wniesie na porządek dzienny, aby dyskusyę nad ustawą irlandzką (Homerulebill) — zakończyć w piątek. Chamberlain sprzeciwiał się temu.

Waszyngton. Komisya finansowa senatu uchwaliła wnieść niezwłocznie projekt, znoszący artykuł bilu Shermana o zakupnie srebra. Komisya postanowiła nadto wezwać rząd do przyjęcia zasad systemu bimetalistycznego.

Przyjechali do Krakowa

dnia 19 Sierpnia.

Grand Hotel, J. Berzewiczy z Pesztu. — W. Hecht z Berna. — E. Zagórski z Kołodziejówki. — K. hr. Paar z Wiednia. — Dr. E. Frischauer z Wiednia. — L. Hoffmann z Czech. St. Weyher z Kr. Pols. — M. Engel z Wiednia.

Hotel Drezdeński. J. Lewy z Bytomia. — A. Stokowski z Warszawy. — E. Trantwein z Szlązka. — W. Adolpe z Wilna. — T. Chęciński z Warszawy. — Dr. R. Hoffmann z Goldberga. — J. Gladyszowa z Dąbrowicy. — S. Niewiadomski ze Lwowa. — N. Karnicka ze Lwowa.

Hotel Saski. O. ks. Windisch-Grätz z Szlązka austr. — E. Rozmysłowski z Kielc. — M. Stępkowska z Warszawy. — K. Przybylski z Zamościa. — A. Byszewski z Król. Pol.

Hotel pod Różą. G. Spengle ze Szląska au. J. Galasiewicz z Warszawy. — H. Wagner ze Lwowa.

Hotel Krakowski. M. Bielawski z Głogowa. Fr. Zalański z Wadowic. — B. hr. Lasocki z Sierakowa.

Hotel Kleina. X. Radziejowski z Bytomia. — N. Jarzewski z Poznania.

Hotel Imperyal. Fr. Ottokar z Ołomuńca. — L. Havranek z Ołomuńca. — J. Fobich z Ołomuńca. — E. Frank z Tobischau. — J. Wirmsberger z Linzu. — A. Serda z Wiednia.

Hotel Europejski. J. Sławski z Poznania. — M. Bergmann z Warszawy. — Fr. Sobolak ze Lwowa.

Hotel Centralny. Dr. L. Szymanowski z Warszawy. — A. Freund z Pragi.

Hotel Narodowy. A. Szajkowski z Warszawy. P. Piotrowicz z Warszawy. — J. Kamińska z Wilna. — P. Grzanowska z Warszawy. — J. Wasilewski z Kamieńska.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

WSZELKIE ROBOTY w zakres kamieniarsko-rzeźbiarski wchodzące przyjmuję.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. wiecz. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.